OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK VI. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 21 MAJA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 141

Krwawa tragedja małżeńska w Łodzi.
Żona okaleczyła straszliwie leżącego w łóżku męża
poczem tą samą brzytwą przecięła sobie gardło.

Łódź, 21 maja.

Ubiegłej nocy około godziny 2-ej w domu przy ulicy Napiórkowskiego 95 rozegrała się ponura tragedja małżeńska.

W kamienicy tej na parterze mieści się sklep spożywczy Rybińskich, który graniczy z ich jednopokojowem mieszkaniem.

30-letni Piotr Rybiński mimo, że posiadał sklep, pracował również w fabryce przy ulicy Wólczańskiej, to też jego rodzinie powodziło się materjalnie dość dobrze. Rybiński był już od pięciu lat żonaty i miał czteroletniego syna.

Z żoną swą nie żył jednak w zgodzie.

Stale powracał do domu pijany i znęcał się nad nieszczęśliwą kobietą, która musiała zwracać się do sąsiadów **by ja bronili przed tyranem.**

Przed kilku tygodniami, nie mogąc znieść dłużej ciągłych awantur, uciekła od męża.

Rybiński dowiedział się jednak, że wyjechała do Włocławka i udał się tam wślad za nią, zmuszając ją do powrotu.

Gdy przed czteroma dniami przyjechali do Łodzi przyrzekł jej, że nie będzie więcej pić i nigdy nie podniesie na nią ręki.

Nie spełnił jednak obietnicy.

Znów bowiem włóczył się po knajpach w podejrzanym towarzystwie i maltretował żonę jak dawniej.

Wczoraj wieczorem powrócił do domu pijany.

Marja chciała uciec, lecz zamknął ją na klucz i powalił na łóżko.

Sąsiedzi słyszeli przeraźliwe krzyki, które wydobywały się z ich mieszkania, lecz nikt nie przypuszczał, iż rozegrała się tam

krwawa tragedja.

Jak ustaliło dochodzenie, Rybiński oświadczył żonie, że ją zaraził chorobą weneryczną.

Młoda kobieta dostała ataku szału.

Poczęła demolować mieszkanie i zdzierać z siebie odzież. Rybiński tymrazem zachował zimną krew.

— **Teraz już nic nie pomoże — mówił. — Uspokój się.**

Marja po pewnym czasie zdołała się uspokoić. Napisała krótki liścik do rodziców, w którym im donosiła, że już nie może dłużej znieść nieludzkiego postępowania męża.

W tym czasie Rybiński położył się do łóżka i prawdopodobnie zasnął.

Gdy żona ukończyła pisanie listu, porwała ze stołu brzytwę, zbliżyła się szybko do śpiącego, **ściągnęła mu kołdrę i jednym cięciem pozbawiła go cech męskości.**

Straszliwie pokaleczony Rybiński uniósł się na łóżku zdążył jedynie krzyknąć:

— Mordują mnie! Ratunku! — i runął, broczęc obficie krwią.

Usłyszawszy stukanie do drzwi Rybińska zdecydowała się na stanowczy krok:

przecięła sobie brzytwą gardło.

Po chwili sąsiedzi, którzy wyłamali drzwi ujrzeli straszną scenę.

Rybińscy, zdradzając słabe oznaki życia, leżeli obok siebie na łóżku.

Natychmiast zaalarmowano policję i pogotowie.

Rybińska zmarła w karetce pogotowia, Rybińskiego w stanie bardzo ciężkim odwieziono do szpitala św. Józefa.

Groźba wybuchu strejku
w przemyśle budowlanym.
Robotnicy nie chcą się zgodzić na warunki przedsiębiorców.

Łódź, 21 maja.

Na dzień dzisiejszy zwołana została przez inspektorat pracy w Łodzi konferencja przedstawicieli przemysłu budowlanego i delegatów robotników.

Jak już donosiliśmy pracownicy budowlani, analogicznie do stanowisk robotników przemysłu ceramicznego, zażądali podwyżki dotychczasowych stawek zarobkowych o 50 proc.

W odpowiedzi na to przemysłowcy wyrazili zgodę na przyznanie robotnikom **5 proc.**

Ze względu na to, iż bezpośrednie rokowania nie przyniosły pozytywnego rezultatu, oraz celem niedopuszczenia do wybuchu strajku w pełni sezonu budowlanego, zwołał inspektor pracy dzisiejszą konferencję.

Według opinji jednego z kierowników akcji **strejk jest nieuniknionym,** gdyż wątpliwe jest, by przemysłowcy uwzględnili w pełni żądania robotników.

Robotnicy wskazują **na niewspółmierność kosztów surowca z ceną sprzedażną fabrykatów.**

I tak powołują się na to, iż cena 1 m. sześciennego drzewa stolarskiego kosztuje 70 zł. — obróbka 1 i pół — 2 proc. — a cena 1 m. sześciennego desek wynosi 180 — 220 zł!

Podobnie z cegłą, której tysiąc kalkuluje się po 35 — 37 zł. — a na rynku żąda się 120 zł!

Przedstawiciele robotników twierdzą, iż w takich warunkach uwzględnienie ich żądań nie powinno w żadnym stopniu wpłynąć na podrożenie materjału budowlanego.

Dziś sprawa się rozstrzygnie. (h. p.)

Za obrazę króla
aresztowano we Włoszech 10 słoweńców.

Rzym, 21 maja.

Za obrazę króla, szefa rządu i chorągwi włoskiej aresztowano w Trydencie 10-u słoweńców, którzy staną przed trybunałem ochrony państwa.

Słoweńcy ci odbywali w San Canzian zgromadzenie, po którem odśpiewano szereg pieśni antywłoskich oraz zniszczono chorągiew włoską.

Straszny wybuch
gazów w kopalni.

Mather, 21 maja.

Wskutek eksplozji gazów w kopalni zginęło tu 32 robotników. Ośmiu odniosło ciężkie rany. Brak narazie wiadomości o 91 robotnikach.

Kiedy rozeszła się wieść o katastrofie, tłumy ludności rzuciły się w stronę kopalni, przed którą rozgrywały się rozdzierające sceny. Wśród spazmów i histerycznych ataków omdlało wiele kobiet.

Akcja ratunkowa jest bardzo utrudniona wobec niebezpieczeństwa dalszych wybuchów.

Ohydna zbrodnia w Warszawie
Bestjalscy pijacy ukamienowali swego kompana.

Warszawa, 21 maja.

Potwornej zbrodni dokonano wczoraj nad ranem w Warszawie: ukamienowano człowieka.

Ofiarą bestjalstwa towarzyszy padł robotnik murarski Wojciech Sopel, sprowadzony wraz z dwoma innymi murarzami z Przemyśla do budowy domów współdzielni mieszkaniowej przy ulicy Czerwonego Krzyża.

Wojciech Sopel po sobotniej wypłacie wybrał się wraz z towarzyszami pracy: Janem Nowakiem i Władysławem Witoszyńskim z Przemyśla, oraz ze Stanisławem Kwiatkiem z Warszawy i Janem Jeżowskim z Gołonowic na libację.

Po odwiedzeniu szeregu barów i wypiciu sporej ilości alkoholu, zakończono libację o godz. 3-ej rano w kawiarni zwanej „Tunelówka".

Tu pomiędzy podchmielonymi dobrze kolegami wynikła na tle rozrachunków pieniężnych sprzeczka, przeniesiono następnie na ulicę.

Wśród ciągłych kłótni i wymyślań **pijani skierowali się Solcem w stronę ulicy** Czerwonego Krzyża. Nagle Wojciech Sopel przyspieszył kroku, aby odczepić się od nagabujących go kolegów. Wtem padł za nim kamień. Ugodzony w głowę, Sopel zachwiał się i zwalił się na ziemię, usiłując doczołgać się do stojące go opodal drzewa, aby za nim znaleźć osłonę przed dalszym atakiem.

Równocześnie towarzysze, spostrzegłszy ten manewr, dorwali się do sterty kamieni i zaczęli obsypywać go ze wszystkich stron.

Gdy Sopel pod gradem kamieni padł, przestając dawać znaki życia, podbiegł do niego Stanisław Kwiatek i bezlitośnie kopnięciem chciał wyrwać go z omdlenia. Z trudem oderwano go od ofiary i rzucono się do ucieczki.

Strasznie zmasakrowane zwłoki znalazł dopiero w godzinę później dozorca budowy Orliński. Zaalarmowana policja aresztowała okrutników.

Zabity Sopel miał 35 lat. Osierocił on żonę i pięcioro drobnych dzieci, dla których przywędrował po zarobek do **Warszawy.**

Zwycięstwo socjalistów
w wyborach do parlamentu Rzeszy.

Berlin, 21 maja.

Do godziny 8-ej rano obliczono całkowicie wyniki z 31 okręgów wyborczych na ogólną liczbę 35.

Obliczona ilość głosów wynosi 30 miljonów 336 tysięcy.

Socjaliści — 9,027.816 głosów (a więc mniej więcej **150 mandatów,** poprzednio — 131 mandatów)

Stronnictwo niemiecko - narodowe głosów 4,344,582. Mandatów — około 72, poprzednio — 111.

Centrum — 3,612,700 głosów, mandatów — 60, poprzednio — 69.

Niemiecka partja ludowa — 3.094.797 głosów. Mandatów — około 72 przed nio - - 51.

Komuniści — głosów 3.080.066. Mandatów około **51,** poprzednio 45.

Demokraci — 1.495.230 **głosów.** Mandatów około 25, poprzednio **32.**

Partja gospodarcza. Głosów — 1.366.624. Mandatów około 23, poprzednio 17.

Przy wyborach sejmu pruskiego, które się jednocześnie odbywały, **polacy stracili swoje dotychczasowe dwa mandaty.**

Prezydent Rzeczypospolitej
przyjeżdża do województwa łódzkiego.

Łódź, 21 maja.

Pan Prezydent Mościcki wzorem lat ubiegłych zwiedza małorolne gospodarstwa.

W roku bieżącym Pan Prezydent będzie od dnia 4-go czerwca do 7-go gościem Centralnego Związku kółek rolniczych na terenie województwa łódzkiego. (h.p.)

Żołnierz z bagnetem
stawił opór żandarmerii.

Warszawa, 21 maja.

Wielką awanturę wywołał wczoraj o godz. 1-ej w nocy **na ul. Marszałkowskiej** pijany żołnierz rzer. **Antoni Fruchlat.**

Zaczepiał on w natarczywy sposób przechodniów, a gdy go wezwał do porządku przechodzący tamtędy **mjr. Śniechowski** z dep. artylerji, Fruchlat wydobył bagnet na tego oficera.

Pijany awanturnik **nie ulękł się** nawet przybyłych żandarmów, grożąc, że położy trupem każdego, kto go będzie próbował ująć, lub rozbroić, poczem zaczął uciekać w stronę politechniki. Zatrzymał się dopiero koło pawilonu architektury na trzykrotne „stój"! żandarmów, grożąc jednak dalej bagnetem.

Sytuacja stała się groźną. Naprzeciw furjata stanął mrj. Śniechowski z rewolwerem w ręku dwaj żandarmi z „mauzerami". Lada chwila mogło dojść do rozlewu krwi, któremu zapobiegł jakiś przechodzień. Uderzył on laską Fruchlata po ręce, wytrącając mu bagnet. Skorzystali z tego żandarmi i obezwładnili furjata.

Ponieważ awanturował się dalej, nałożono mu kajdanki i odprowadzono do aresztu.

Przodownik skazany
na 2 i pół roku więzienia.

Katowice, 21 maja.

Starszy przodownik policji **Madera,** który przed kilku miesiącami uciekł do Niemiec i wydał w ręce niemieckiej służby wywiadowczej rozkazy mobilizacyjne kolejowe, znajdujące się w kolejowym komisarjacie policji na dworcu w Katowicach, został skazany **na 2 i pół roku więzienia.**

Tajemnicze zabójstwo
bogatej angielki

Boulogne-Sur-Mer, 21 maja

W pobliżu zatoki, położonej w okolicy Paris-Plage, znaleziono ciało pewnej bogatej Angielki, która została zasztyletowana i ograbiona. W związku z tem **aresztowano jednego podejrzanego człowieka.**

Chiny zbroczone krwią niewinnych.

Głód, chłód i zarazy dewastują nieszczęśliwy kraj

Bandytyzm i soldateska grasują bezkarnie.

To, co się dzieje obecnie w Chinach, poruszyć mogłoby nawet najzimniejszych ludzi. — Wszystkie prowincje niebieskiego państwa **prześcigają się w okrucieństwach,** żadna też nie posiada monopolu dokonywania mordów, grabieży i wszelkich nieprawości.

Pewien misjonarz francuski, który przed kilku dniami powrócił z Chin do Belgji, opowiada, że w całym kraju, nawet w najbardziej stosunkowo spokojnych okolicach, **grasują wielkie bandy, które żyją wyłącznie z grabieży.** Napadają one na miasteczka i wsie, a gdy wszystkich już obrabują, chwytają zakładników, by brać za nich okup.

Ustaliła się nawet zawodowa terminologja. Tak np. w języku bandytów wzięty jako zakładnik ojciec rodziny nazywa się **„tłusta świnia"**; matka zaś — to **„kwoka"**, a córka — **„bóstwo"**. Gdy jednak na okup długo czekać wypadnie, nie robi się żadnych różnic i zarówno tłusta świnia, jak kwoka i bóstwo szybko rozstają się z życiem.

Drugą plagą ludzkości są egzekucje, odbywające się zupełnie bez sądu; jeśli zaś bywa sąd. to zbiorowy, **nad całą gromadą, lecz na ulicy, w tłumie.**

Wystarczy wyjść na ulicę, by zobaczyć, jak się takie egzekucje odbywają. Pierwszego lepszego przechodnia nawet w takim mieście, jak Szanghaj, opadają żołnierze; zatrzymany tłumaczy się, że jest niewinny, że to pomyłka, nic to jednak nie pomaga, gdyż po chwili jeden z żołnierzy wyjmuje szablę, a podczas gdy zatrzymany tłumaczy się, **podbiega doń z tyłu i ścina mu głowę.**

Zazwyczaj jednak morduje się tam wystrzałem z rewolweru w kark. Rzadziej ścina się głowę. Po każdej egzekucji dokoła ofiary gromadzą się tłumy; każdy chce umoczyć kawałek chleba we krwi. Bo krew ściętego ma, według chińczyków, własności lecznicze. Wystarczy dać jej choremu, a wyzdrowieje niechybnie.

Tak wygląda życie codzienne Chin. Można sobie więc wyobrazić, co się zdarza, gdy zajdzie jakiś znaczniejszy wypadek, — gdy np. jakiś generał obejmuje nowy teren pod swą władzę. — Wtedy następuje **rzeź generalna,** przybierająca potworne rozmiary.

Przy zajmowaniu np. Kantonu przez komunistów w listopadzie roku ubiegłego ograbiono miasto doszczętnie, spalono dziewięćset domów i zamordowano wszystkich „burżujów", którzy wpadli w ręce zdobywcom. W dwa dni później miasto przeszło z rąk komunistów do rąk przeciwników; nastąpiły nowe represje, których ofiarą padło pięć tysięcy ludzi, licząc tylko zabitych na miejscu.

Lecz nawet najwięksi okrutnicy nie są w stanie wymordować narodu, liczącego 450 miljonów! Czego jednak nie ima się kula lub miecz, pada ofiarą głodu.

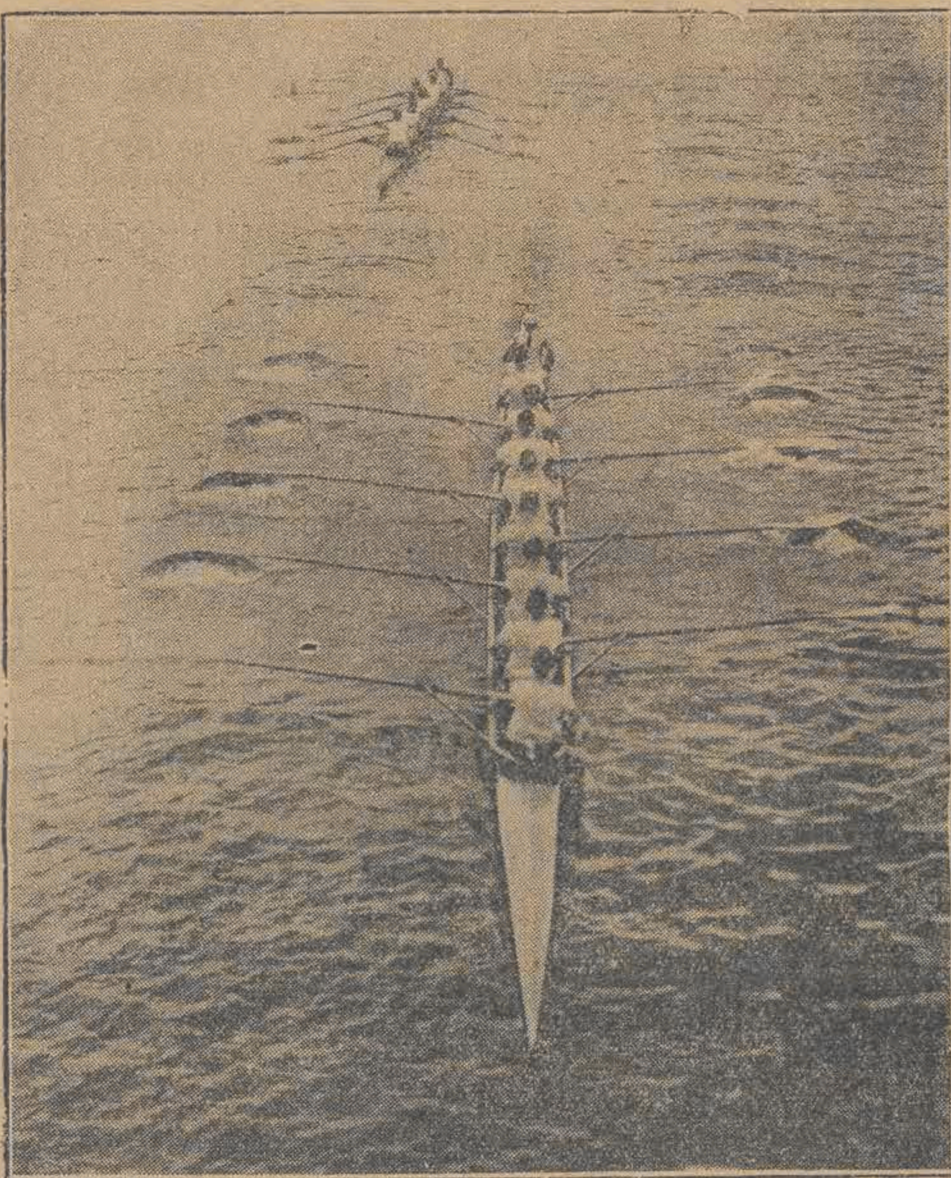
W warunkach bowiem zwykłych Chiny produkowały tyle jedynie, ile wystarczało dla wyżywienia trzech czwartych ich ludności. To znaczy, że i w zwykłych czasach przeciętny chińczyk jadał mniej, niż powinien był jeść, w pewnej więc mierze wtedy już głodował. A dziś? **Dziś handlu niema wcale, na drogach grasują bandyci.** To też ludzie mrą z głodu dziesiątkami. W polu leżą setki trupów...

Jeśli zaś kto ma szczęście i wywinie się od kuli i szabli żołnierza - bandyty; jeśli nawet głód go nie zmoże, — tego chwyta w objęcia zaraza. Osłabiona głodem i niedostatkiem ludność bardzo szybko i łatwo pada ofiarą moru, który szerzy się tam tak, jak ogień, gdy go wiatr rozdmuchuje.

W Nankinie ludzie marli, jak muchy na cholerę. Chorych usuwano z domów, kładąc ich wprost na ziemi; nikt się niemi nie opiekował, nikt nie leczył; marli więc, jak bezdomne psy pod płotem czy w polu.

Dokuczały wreszcie mrozy... Kto wytrzyma, będąc głodny i źle odziany, nie mając nad głową dachu, dwadzieścia stopni mrozu podczas nocy? I dlatego w samym Pekinie co rano znajdują **około dwudziestu ludzi, którzy zamarzli nocą.**

Tak wyglądają dzisiejsze Chiny. Kwitnie tam rabunek, mord, podpalenie, głód cholera; dokuczają mrozy. Cudzoziemiec, który przybywa do Chin, przerażony jest ich stanem i nie czuje nic prócz pogardy dla winowajców i litości dla ofiar.



Słynna załoga wiślarska „Oxfordu" podczas treningu.

Małe zwierzątko — mangusta

postachem jadowitych węży.

Mieszkańcy Indji i Cejlonu oddają niemal boską cześć niewielkiemu zwierzątku, zwanemu mangustą.

Wyrasta ono najwyżej do 60 centymetrów długości, posiada wygląd wydry i tępi zaciekle wszystkie jadowite węże. Wytrwałość, odwaga i spryt mangusty są zadziwiające, a na węże poluje ona raczej z zamiłowania, niż z głodu.

Nic też dziwnego, iż rząd angielski opiekuje się temi zwierzętami i urządził w ostatnich czasach szereg racjonalnych wylęgarni dla mangust, które, gdy urosną, wypuszcza się do dżungli na swobodę.

Dr. Taylor, jeden z angielskich przyrodników, wydał właśnie dzieło, zawierające opis życia, zwyczajów i polowań tego pożytecznego zwierzęcia, które całe swe życie trawi na walce z wężami i po licznych zwycięstwach kończy zwykle śmiercią walecznych, ukąszone przez węża.

Dr. Taylor opisał w swem dziele następującą scenę:

— Pod palmą daktylową wygrzewała się kobra.

Nagle rozległ się krótki świst. Potężny wąż drgnął bojaźliwie i wyprężył swe cielsko.

W tej samej chwili śmignęło nad wężem małe zwierzątko, raz, drugi, dziesiąty, rozrywając pazurami jego ciało.

Rozdrażniona i krwawiąca kobra usiłowała wbić swe zęby w napastnika i chwilami zdawało się, iż schwyci mangustę, lecz sprytne zwierzę umykało zawsze w porę.

Po półgodzinnej walce kobra osłabła, a manguście przybywało energji. Wreszcie nastąpił decydujący skok i zwierzę wbiło swe zęby z mózg węża".

Mangustę otaczają opieką najdziksze drapieżce i najwidoczniej starają się pozyskać jej względy, gdyż nieraz zauważono jej gniazda w najbliższem sąsiedztwie legowisk tygrysów. Hindusi twierdzą, że tygrysy karmią mangusty, przynosząc im do gniazda część swej zdobyczy.

Co usłyszymy przez radjo

dziś, w poniedziałek 21-go maja?

WARSZAWA.

12.00 — Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie, komunikaty oraz koncert płyt gramofonowych. 16.00 — Odczyt p. t. „Znaczenie wielkiego przemysłu organicznego dla Państwa". 16.25 — Tygodniowy przegląd komunikacyjny. 16.40 — Odczyt p. t. „O zawodzie oficera". 17.20 — Odczyt p. t. „Lekarz a wybór zawodu". 17.45 — Program dla dzieci. 18.15 — Transmisja muzyki tanecznej. 19.15 — „Rozmaitości". 19.35 — Lekcja języka francuskiego. 19.35 — Odczyt p. t. „W setną rocznicę założenia zakładu narodowego im. Ossolińskich we Lwowie". 20.30 — Próbny koncert międzynarodowy — (transmisja z Warszawy do Pragi i Wiednia). W programie muzyka polska. 22.00 — Sygnał czasu i komunikaty. 22.30 — Transmisja muzyki tanecznej.

Awanturnicza wędrówka do Abisynji

kilku tysięcy bezrobotnych wiedeńczyków.

P—ta 3-cia 19.5 — AWANTURNICZA

Więcej, niż inne kraje cierpi z powodu bezrobocia Austrja, a szczególnie 2-miljonowy Wiedeń. Tę psychozę bezrobotnych, którzy czepiają się wszelkiej możliwości zarobienia na kawałek chleba, wyzyskał b. oficer austrjacki, oczywiście zredukowany, niejaki Wodosch. Po kilkutygodniowej agitacji, udało mu się zorganizować kilka tysięcy bezrobotnych wiedeńczyków, **którym udowodnił, że jedynym ich ratunkiem jest emigracja do Abisynji.** Dlaczego do Abisynji? Dlatego, ponieważ abisyńczycy czekają ich z otwartemi rękami. Dostarczą im ci poczciwi poddani Menelika, nietylko dobrze płatnej pracy, lecz także zupełnie przyzwoicie urządzonych mieszkań.

Władze wiedeńskie zainteresowały się tą awanturą i zwróciły się z zapytaniem do posła abisyńskiego w Wiedniu, czy on coś o tem wie. Ten oświadczył, że rząd abisyński nic nikomu nie obiecywał i zupełnie nie pragnie napływu wiedeńskich bezrobotnych. —

Wkrótce potem zawezwano wodza wyprawy, Wodoscha, do policji i poddano go lekarskiemu badaniu. I wtedy przekonano się, że jest on umysłowo chory. Przewieziono go więc do szpitala dla obłąkanych i zawiadomiono o tem jego „wardanierów", bo tak się ci emigranci abisyńscy od starogermańskiego słowa „warden" przezwali, t. zn. strzelcy. „Wardanierzy" nie upadli na duchu. Wybrali natychmiast zastępcę b. inspektora policji, który poprowadził ich w drogę.

Obecnie znajdują się już nad granicą włoską. „Wardanierzy" podróżują z rodzinami. Nawet 3-miesięczne dziecko znajduje się między nimi. Rodzice niosą je w plecaku. Ile razy przybędą do jakiejś miejscowości, starają się uzyskać auto ciężarowe, dla przewożenia ich bagaży do następnej miejscowości. Ludność prowincyj, przez które przechodzą, dość chętnie ofiaruje im środki żywności, słomę na noclegi i t. p. rzeczy.

„Wardanierzy" są głęboko przeświadczeni, że włosi przewiozą ich bezpłatnie do Trjestu, a potem okrętem wprost do Abisynji. Jest to również rachunek bez gospodarza, bo nie wiadomo czy rząd Mussolinego wpuści ich na ziemię włoską. Może nie obejdzie się bez awantur, wobec tego, że biedacy ci napisali na swoim sztandarze, który niosą tryumfalnie na czele pochodu **„Wierni aż do śmierci!"**

Naprawdę śmieszna to, a zarazem i rozpaczliwie smutna, ta „awantura" ludzi zrozpaczonych brakiem środków do życia.

Degradacja 3 oficerów w Bukareszcie.

W tych dniach zostali w Bukareszcie zdegradowani trzej oficerowie, którzy za pewne sprzeniewierzenia byli skazani na 20 lat więzienia.

Przed rozpoczęciem kary publicznie pozbawiono ich godności wojskowych. Degradacja odbyła się podczas niezwykle ponurej ceremonji wyobrażającej pogrzeb moralny.

Na przedmiejskiem targowisku utworzyła załoga miasta wielki czworobok, w którym zajęli miejsca wszyscy miejscowi oficerowie. Za czworobokiem wojska stali w szeregach uczniowie wszystkich szkół, a za nimi olbrzymie tłumy publiczności.

Prawie pół miasta wzięło udział w tej smutnej ceremonji. Skazańcy byli tak strasznie przygnębieni, że ledwo trzymali się na nogach. Degradację przeprowadził jeden z pułkowników, wymawiając przepisaną formułę:

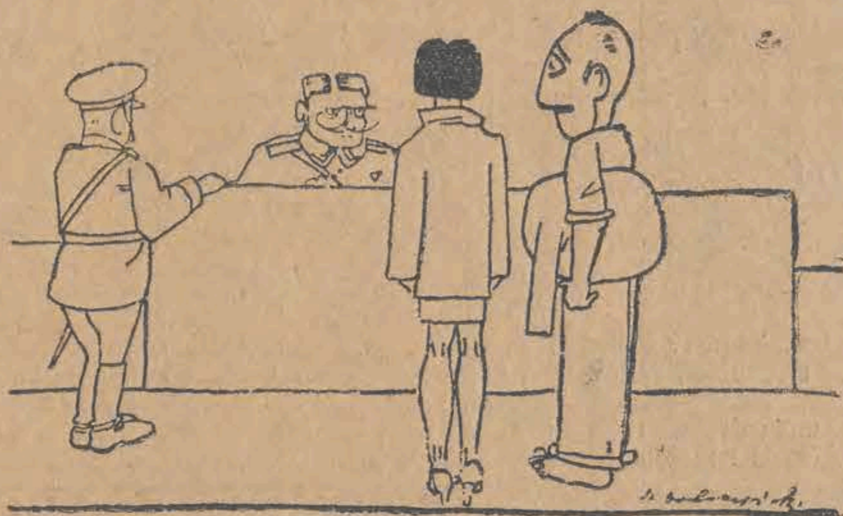
— Kapitanie... nie jesteś godzien nosić broni. W imieniu króla Michała I. degraduję Cię!

Potem własnoręcznie odcinał każdemu z nich odznaki wojskowe i rzucał je na ziemię. Ceremonję zakończył komisarz królewski przemówieniem, w którem zaznaczył, że prawodawstwo wojskowe z uczuciem chirurga wycina raka, aby uchronić pozostały zdrowy, organizm.

„Przebudzenie się wiosny" czyli don Juan Cyperman.

Rys. St. Dobrzyński.





Wiedzie do komisarjatu
Pan policjant „sprytnych gości"

Będą tam odpowiadali
Za obrazę moralności

Groźny pan dyżurny spojrzał
Groźnym wzrokiem groźnie wokół

Potem pióro wziął do ręki
No i spisał im protokuł.

„Swięto aut" w Łodzi

Miasto nasze w ciągu dwóch ostatnich dni wyglądało jak Detroit w minjaturze.

Tematem wszystkich rozmów był wielki zjazd gwiaździsty,

Łódź, 21 maja.

Łodzianie, interesujący się dotychczas eksportem, importem, kanalizacją, letniemi mieszkaniami i pogodą znaleźli onegdaj nowy rynek zbytu dla swych zainteresowań, a mianowicie — **dziedzinę sportu automobilowego.**

Zjazd gwiaździsty do Łodzi uczynił z naszego miasta plajt, kominów i protestów

automobilową stolicę,

wszechpolską centralę Fordów, Buicków, Citroenów i Fiatów. W ciągu soboty i niedzieli ulice Łodzi dały nam dokładne wyobrażenie jak wygląda owe legandarne miasto Forda — Detroit. Łódź była mniejwięcej Detroit'em w minjaturze.

Trzeba przyznać, że to dwudniowe „święto aut" na bruku łódzkim wypadło

niezwykle okazale.

Szczególnie ulicę Piotrkowską spotkał nielada zaszczyt. Nigdy jeszcze nie przejeżdżały po niej tak piękne maszyny, wywołujące podziw, wśród licznie zgromadzonych przechodniów. Jak mizernie i blado wyglądały wobec nich **nasze niechlujne, rozklekotane niewygodne taksówki**

Dopiero w ciągu dwuch ostatnich dni uwydatniła się jaskrawie nędza naszych dorożek samochodowych. Obawiam się, że po zjeździe gwiaździstym frekwencja pasażerów taksówkowych w naszem mieście zmaleje.

Wczoraj jednak wszystkie niemal taksówki łódzkie były w ciągłym ruchu. Prócz niezwykłego święta wpłynęła na to prawdopodobnie

niezwykle również pogoda.

Do południa mieliśmy prawdziwy letni upał, sprzyjający znakomicie rozjazdom i wycieczkom.

Kto miał więc ręce i nogi oraz dobrych przyjaciół, zawsze gotowych do udzielenia pożyczki kilkudziesięciozłotowej, wsiadał do pierwszej - lepszej taksówki na rogu i paradował po mieście, ściągając na siebie zachwycony i zarazem pełen zazdrości wzrok spacerowiczów.

Oczywiście, że tematem wszystkich rozmów **na ulicy, w kawiarniach i w domach prywatnych** był zjazd gwiaździsty i nazwy aut.

Padały słowa krótkie, lecz zwięzłe i jędrne:

— Kraków. Fiat.
— Lwów, Citroen.
— Łódź. Hispano - Suiza.

Niczem jak za czasów ś. p. inflacji:

— 12.50.
— 12.90.
— 13.10.

Tak było na ulicy. W kawiarniach, gdzie każdy miał więcej czasu, temat ten bardziej rozwałkowywano, nie opierając ogólnikami, lecz dokładnemi, ściślemi informacjami

Przebieg rozmów był więc mniejwięcej następujący:

— Widziałeś ten sześciocylindrowy „Fiat"?...
— Ten z Łęczycy?...
— Tak... Ładna maszyna, co?...
— Owszem... Ale skąd wiesz, że to jest sześciocylindrowe auto?...
— Frajer, to widać odrazu... Siedziało w nim sześciu panów w cylindrach....

Wśród „fachowców" romowa toczy się w jakim niedostępnym dla zwykłego śmiertelnika języku.

Padały zdania następujące:

— Owszem ten „Cadillac" podobał mi się, ale „startery" marne....
— Człowieku, ty się znasz na tem jak kura na pieprzu... Czyś ty widział te „magnety", albo te „prądnice?"...
— „Prądnice" może są dobre, ale „skrzynka biegów" zawodzi...
— Mój drogi, ja już niejednokrotnie próbowałem „zapału" w Cadillac'u i zawsze doskonale puszczałem w ruch silnik...
— Mów co chcesz, ale najlepsze „karburatory" ma jednak Ford...
— Głupstwa gadasz... Co mi tam „karburatory", jeżeli „felgi" są marne...
Może pierwszy - lepszy szofer zrozumiałby o co chodzi, lecz goście z sąsiednich stolików słuchali tego sporu z takiem zdziwieniem, jakgdyby kłótnia to czyła się między mandarynem Wu-Tai-Pu a madame Buterfly w ich rodowitym języku.

W każdym razie mieliśmy dwa dni wielkich emocji.

A dla łodzian, pogrążonych aż po uszy w szarzyźnie codzienności, było to bardzo wiele...

Ego.

Tragedja nieszczęśliwej bezrobotnej.

Okradł ją ex-kochanek, gdy po popełnieniu zamachu samobójczego leżała nieprzytomna w jego mieszkaniu

Łódź, 21 maja.

Przed kilku miesiącami Marjanna Korbowska, robotnica jednej z fabryk łódzkich, straciła zajęcie.

Znalazła się w opłakanych warunkach materjalnych.

Wkrótce wyeksmitowano ją z mieszkanka przy ulicy Drewnowskiej, gdyż za legała w opłacie komornego.

Udała się wówczas do Walentego Mikołajewskiego z którym przez pewien okres utrzymywała stosunki miłosne.

Nieszczęśliwa liczyła na to, że jej pożyczy pieniądze na wynajęcie mieszkania.

Mikołajewski przyjął ją jednak chłodno.

— Nie mogę ci pomóc, — oświadczył jej — gdyż sam mało zarabiam. Zresztą obecnie już nic nie mamy ze sobą wspólnego i dziwię się, że przyszłaś do mnie. Mogłaś przecież zwrócić się do innych znajomych, zamożniejszych ode mnie...

— Ratuj mnie — rozpłakała się — wiesz przecież, że prócz ciebie nie mam nikogo na świecie. Przysięgam ci, że zwrócę pieniądze, gdy tylko znów dostanę zajęcie. Jeżeli mi nie pomożesz nie pozostanie mi nic innego, jak odebrać sobie życie...

Mikołajowski uśmiechnął się pogardliwie.

— Nie groź samobójstwem, bo ci nie wierzę...

Mówiąc to wskazał jej drzwi.

W tej chwili dziewczyna wyjęła z kieszeni jakąś butelczkę.

Nim Mikołajczyk zdążył zorjentować się w sytuacji, napiła się trucizny.

Do wijącej się w bólach desperatki wezwano pogotowie, które ja przewiozło do szpitala, gdzie przez dłuższy czas znajdowała się na kuracji.

Gdy wreszcie powróciła do zdrowia udała się do policji i złożyła meldunek, że Mikołajowski skradł jej chustkę i buciki.

Dochodzenie wykazało, iż rzeczywiście osobnik ten okradł ją, gdy leżała nieprzytomna w jego mieszkaniu.

Sąsiedzi jego, którzy zajęli się wówczas desperatką i wezwali do niej pogotowie zauważyli, że zabrał jej rzeczy.

Mikołajowski stanął przed sądem. Nie przyznał się on do winy i twierdził, że Korbowska oskarżyła go przez zemstę.

Sąd skazał go na 6 miesięcy więzienia.

„Widmem" w białym płaszczu

był dozorca nocny.

Dyrekcja fabryki Artura Meistera w Rudzie Pabjanickiej od dawna już konstatowała systematyczne kradzieże wyrobów firmowych, lecz nie mogła wpaść na trop sprawców.

Zwrócono się nawet do policji, lecz dochodzenie władz początkowo nie przyniosło również żadnych konkretnych rezultatów.

Dozorca nocny Kuhwan, którego indagowano, oświadczył policji, że często w nocy na posesji fabrycznej zjawiają się jakieś straszne widma w białych płaszczach, które w niewytłumaczony sposób dostają się do składu.

— Bałem się o tem mówić — zeznał — bo duchy mogły mnie zamordować... Ponieważ ostatnio już nie przychodzą, więc zdecydowałem się powiedzieć...

Fantastycznej opowieści dozorcy oczywiście nie dano wiary.

Policja poczęła śledzić Kuhmana i wreszcie wykryła, iż on był sprawcą wszystkich kradzieży.

Pewnej nocy przyłapano go na gorącym uczynku, gdy wynosił z składu fabrycznego dwa kufry z manufakturą wartości kilku tysięcy złotych.

Działał on w ścisłem porozumieniu z kochanką Zielkówną. Skradzione towary odsyłali do Łodzi do Patzerów zamieszkałych przy ulicy Czerwonej.

W wyniku przeprowadzonego śledztwa aresztowano Kuhmana, Zielkównę oraz Bertę i Alinę Patzer.

Kuhmana sąd skazał na rok więzienia, a niewiasty po 8 miesięcy więzienia.

Lidja Liskówna popełniła po raz siódmy

zamach samobójczy.

Łódź, 21 maja.

Przed kilku dniami donosiliśmy o tragicznych dziejach 26-letniej Lidji Liskówny, zamieszkałej przy ulicy Zamenhofa 19.

Dziewczyna ta w ciągu ostatnich dwóch miesięcy sześciokrotnie targnęła się na życie.

Przyczyną zamachów samobójczych był straszliwy nałóg.

Liskówna się eteryzowała.

Gdy swego czasu utraciła stałe zajęcie pod wpływem koleżanek poczęła się przyzwyczajać do narkotyków, które ją zupełnie zrujnowały fizycznie i moralnie.

Gdy tylko jej się udało zarobić kilka złotych, natychmiast kupowała eter, który dawał jej chwilowe ukojenie.

Ostatnio nie mając już sił do pracy, stale nosiła się z samobójczymi myślami.

Sześciokrotnie wzywano do niej pogotowie, które konstatowało otrucie i przewoziło desperatkę do zbiorni miejskiej lub do szpitala.

Wczoraj znów znaleziono ją w bramie domu przy ulicy Pomorskiej 21. Była nieprzytomna.

Wezwane pogotowie stwierdziło otrucie eterem i przewiozło ją do zbiorni.

I tym razem lekarzom prawdopodobnie uda się ją utrzymać przy życiu.

Samochód przejechał

6-letnią dziewczynkę.

Łódź, 21 maja.

Na ulicy Brzezińskiej została przejechana przez samochód 6-letnia córka tragarza Luba Klajnbart (Brzezińska 57)

Dziewczynka doznała ciężkich obrażeń cielesnych. Pogotowie po udzieleniu pomocy przewiozło ją do domu.



— Jakto? Jesteś sama? Przed chwilą wchodząc, słyszałam, jak mówiłaś drogi! drogi!

— No tak, moja droga robiłam rachunki gospodarskie i mówiłam o chlebie.



— Czy pani X podejmuje dziś lot nad Atlantykiem?

— A czy ja wiem? Dziś rano zobaczyła mysz w hangarze i od tej chwili zniknęła bez śladu. Nie zjawiła się już później!



— Proszę o łokieć tego jadwabiu.

— Czy to ma być na chustkę na szyję?

— Nie, na kostjum kapielowy!



Humor poniedziałkowy.

—:—

Jeden z naszych urzędników otrzymał stos legitymacji do ułożenia w porządku alfabetycznym.

Gdy naczelnik wydziału wszedł do pokoju, zauważył przed urzędnikiem wielką tablicę z abecadłem.

— Panie, poco panu to abecadło?

— A, panie naczelniku, to dla wygody! Jak ułożę wszystkie legitymacje na „A", wystarczy tylko spojrzeć na tablicę i zaraz wiem, że potem idzie „B". Jak „B" gotowe — spojrzę i zaraz widzę, że teraz trzeba „C"... i tak dalej... To przecież znacznie ułatwia pracę!

***

Siła hypnozy jest rzeczywiście niesłychana. W tych dniach siedzę w tramwaju naprzeciwko jakiejś starszej niesympatycznej baby. Postanawiam ją zahypnotyzować.

Zaczynam więc wpatrywać się w jej oczy, powtarzając w myślach:

— Wysiądź! Wysiądź! Wysiądź!

I proszę sobie wyobrazić — po upływie pół godziny baba rzeczywiście wysiadła z tramwaju!..

***

Sztuka upadła. Publiczność była ogromnie rozgoryczona i rozczarowana. Mimo to przy wyjściu panował wielki tłok. W czasie przepychania się przez wąskie drzwi jakiś młodzieniec szturchnął niechcący otyłego jegomościa, który odwrócił się szybko i rzekł rozgniewanym głosem:

— Pan się myli, proszę pana... Nie jestem autorem tej sztuki...

***

Jedna z newjorskich fabryk kapeluszy wywiesiła na murach miasta afisz następującej treści:

— „Kapelusze „Richard'a" są najlepsze, najtrwalsze, najelegantsze! Nawet Charlie Chaplin nosi kapelusz naszej firmy!!!

Jedna z firm konkurencyjnych roztepiła następujący dopisek:

— „Dlatego też wszyscy się z niego śmieją"...

Krewny ugryzł krewnego.

Łódź, 21 maja.

W mieszkaniu krawca Milicha przy ulicy Nowo-Cegielnianej 6 wynikła sprzeczka na tle rodzinnym.

25-letni Szlama Milich został tak dotkliwie pogryziony przez jednego z uczestników awantury, że musiano do niego zawezwać pomoc lekarską.

Kwesty mieszkaniowe

winny być jaknajszybciej zlikwidowane

albowiem nie przynoszą żadnych korzyści i zniechęcają społeczeństwo do składania ofiar.

Łódź, 21 maja.

Niejednokrotnie na tem miejscu zwalczaliśmy metodę naszych filantropów, zdobywających fundusze na zasilenie kas towarzystw dobroczynnych

drogą ulicznej żebraniny.

Wskazywaliśmy przytem, że częste urządzanie „dni znaczka" podważa autorytet idei filantropijnej, bagatelizuje jej znaczenie i znieczula zmysł ofiarności społecznej.

Kwesty uliczne, choćby na cele najszczytniejsze i zasługujące na największe poparcie, są już ogólnie znienawidzone. Zamiast spółczucia budzą niechęć i apatję, zamiast pomocy finansowej przynoszą rozczarowanie i nowy stek rozżalonych uwag pod adresem inicjatorów niefortunnych imprez.

Ten sposób częściowego chociażby zaspokojenia potrzeb towarzystw dobroczynnych w Łodzi

nie może już liczyć na powodzenie.

Nasi działacze społeczni zdają sobie widocznie z tego doskonale sprawę skoro szukają ciągle nowych dróg do kieszeni obywateli.

Trzeba przyznać, że ilość kwest ulicznych w roku bieżącym — jak dotychczas — nie przekroczyła jeszcze dopuszczalnej miary, lecz zamiast uprzykrzających życie „dni znaczka" wprowadzono nowy sposób odwoływania się do ofiarności społecznej, a mianowicie t. zw.

„kwsty mieszkaniowe".

Specjalnie zaangażowani „inkasenci" wędrują od mieszkania do mieszkania, prosząc o składanie datków na różne instytucje. Odwiedziny takie stały się u nas ostatnio zjawiskiem niemal codziennem.

O ile kwesta uliczna miała bądź-co bądź pozory oficjalnej imprezy, o tyle nagabywanie obywateli w mieszkaniach posiada charakter nieokreślony, w każdym razie mniej poważny i

nie budzi zbyt wielkiego zaufania.

Ten sposób zbierania ofiar tembardziej więc nie może liczyć na powodzenie i zgóry można przewidzieć, że żadnej pomocy materjalnej nie przyniesie.

Liczenie na bezinteresowną ofiarność w obecnych czasach jest wogóle wielkim błędem taktycznym wszystkich naszych towarzystw i instytucji.

Czas już zrozumieć, że tą drogą nic się nie wskóra. Rację bytu posiadają tylko imprezy rozrywkowe, które ofiarodawcom przynoszą jednocześnie pewne korzyści.

Nowy sposób zbierania datków powinien być więc jaknajszybciej zlikwidowany.

Poco bardziej jeszcze zniechęcać społeczenstwo do składania ofiar na filantropijne cele i szkodzić własnej sprawie, skoro ta nowa metoda i tak pod względem materjalnym stanowczo się nie opłaca?

Bak.

Potęga miasta filmowego.

Dżungle ufrykańskie obok kasyna Monte-Carlo.

Universal City jest symbolem rozwoju amerykańskiej techniki kinematograficznej. Wycieczka do tego miasta pozosatwia w każdym niezatarte wspomnienia.

Co za różnorodność objektów! Jest więc dzika dżungla afrykańska, tuż obok kasyna w Monte-Carlo, nieco dalej dzielnica chińska i potężne mury ponurej Moskwy. Mały spacerek i stoimy przed katedrą Notre Dame w Paryżu, po przeciwległej stronie — Prater Wiedeński obok kolosalnych drapaczy nieba Nowego Yorku, sąsiadujących z wioską hiszpańską. Dalej pałace, więzienia, hotele, sądy, sale balowe, komisarjaty.

Na specjalną uwagę zasługuje zwierzyniec mieszczący w sobie okazy rozmaitych zwierząt, a więc są tam lwy, tygrysy, niedźwiedzie, wilki, małpy, słonie, — wielbłądy i wiele innych. Bardzo obszerne klatki są w ten sposób zbudowane, że reżyser i operator mogą każdej chwili bez przeszkód z wszystkich stron uskuteczniać zdjęcia. Jedynie aktor jest przy tych zdjęciach narażony na niebezpieczeństwo...

Administracyjnie jest Universal City podzielony na 88 oddziałów. Są tam własne ślusarnie, odlewnie, tokarnie, warsztaty, pracownie i składy, jest nawet własna straż ogniowa, poczta i komisarjat. — Olbrzymia elektrownia zaopatruje w prąd wszystkie urządzenia i domy mieszkalne.

Pod wzgórzami, dzielącemi Universal City od Hollywoodu — znajdują się wspaniałe dworki i wille artystów i znana w całym filmowym świecie „Cafe Universal City".

W bieżącym roku poczyniono szereg inwestycji celem umożliwienia wzmożonej produkcji. Zakupiono teren w dolinie San Fernando, która przylega do Universal City. Na tym terenie, opierającym się o wzgórze, wybudowano dodatkowo specjalną scenę rotacyjną, wielkości 2 akrów. — Ściany, wzgl. dekoracje tej sceny skonstruowano w ten sposób, że każda strona przedstawia inną epokę budownictwa. Całość jest przykryta olbrzymim szklanym dachem.

Inowacją jeszcze są ustawione na środku, atelier, stałe jupitery i reflektory, umożliwiające odpowiednie oświetlenie wszystkich operacji równocześnie.



„Czerwona śmierć"

Angielski spleen wywołuje „modę okropności" wśród dystyngowanej publiczności teatralnej Londynu.

Jak już w swoim czasie w Expresie donosiliśmy, publiczność londyńska — i to: nietylko masy, ale nawet t. zw. „lepsza", wykwintna, dystyngowana publiczność — gustuje obecnie jedynie w sensacyjnych, pełnych niesamowitych efektów widowiskach scenicznych.

Już od dłuższego czasu panuje n.p. wśród bogatych, a nudzących się sfer towarzyskich stolicy Albionu moda wybierania się automobilem do dzielnicy robotniczej i przepędzania wieczoru w jednym z tamtejszych teatrów, gdzie grane bywają wyłącznie dramaty, które formalnie „ociekają krwią"...

Same tytuły są już wielce obiecujące: **„Żółta maska"**, **„Milczący dom"**, **„W obliczu upiorów"**, **„Czerwona śmierć" itd. itd...**

Nietylko na scenie dzieją się rzeczy okropne, ale również — na widowni. Wcale często zdarza się, że któraś z delikatnych, jasnowłosych „ladies" o shisteryzowanych nerwach mdleje lub zaczyna nagle głośno spazmować...

Dyrektorzy tych przedmiejskich teatrzyków są, oczywiście, wielce zadowoleni z takiej mody i starają się usilnie o podtrzymanie jej. Ostatnio wprowadzono więc w „teatrach okropności" obyczaj, że na widowni obecne są podczas spektaklu siostry miłosierdzia w białych habitach, z apteczkami podręcznemi pod pachą... Czy obecność ich jest zawsze konieczna? Oczywiście — nie, ale białe te karbolem pachnące postacie, kręcące się wśród podnieconych widzów, stwarzają obecnością swą specjalną atmosferę, potęgują wrażenie okropności, to też pomysłowi przedsiębiorcy teatralni chętnie posługują się niemi.

A cenzura angielska — ta surowa angielska cenzura, która tak po katońsku zwalcza wszystko, co jej zdaniem jest niemoralne — nie ma nic przeciwko modzie „teatralnych okropności"... Cenzor londyński nie jest urzędnikiem policyjnym, tylko — królewskim i na ataki pewnego odłamu prasy ma tylko jedną odpowiedź:

Jeżeli ktoś ma przyjemność z oglądania sensacyjnych sztuk, to czemu miało by się tej przyjemności mu nie użyczyć?

TEATR MIEJSKI.

Ostatnie występy Jadwigi Smosarskiej odbędą się w dniach: jutro, wtorek, środa, czwartek i piątek.

W sobotę premjera sensacyjnej sztuki angielskiej H. Wallace'a p. t. „Nieuchwytny" (Tajemnica urzędu śledczego).

TEATR POPULARNY.

Dziś i codziennie do piątku włącznie o godz. 8.20 wiecz. opera-komiczna w 4-ch aktach „Dzwony kornewilskie" w wykonaniu całego zespołu wokalnego i licznego chóru, oraz z udziałem młodocianych tancerzy szkoły baletowej prof. St. Zaborskiego.

TEATR „GONG".

W ciągu 2 ostatnich świątecznych dni tłumy publiczności zwiedziły nowy ogródek i pięknie urządzoną scenkę tej nowopowstałej pierwszej letniej placówki.

Rewja „Zaczynamy" z udziałem całego zespołu z Jaśkówną, Runowiecką, Popielewską, Rostańską, Skoniecznym, Cybulskim oraz świetną parą baletową Wojnar-Sobołtówna na czele zdobyła wyjątkowe powodzenie.

Codziennie 2 przedstawienia.

Oddały swą krew dla ratowania ukochanego

a teraz żądają odszkodowania.

Dwie młode paryżanki, panna Iwona Lefevre i Anna Cori, zajęte jako biuralistki w jednym z domów bankowych przy Wielkich Bulwarach wytoczyły proces firmie, w której pracowały o wypłacenie należytości za swą krew.

Sprawa jest dość skomplikowaną, albowiem obie panny zakochały się w synu właściciela domu bankowego.

Była to miłość czysto platoniczna, więc obie biuralistki mogły ją zgodnie żywić.

Zdarzył się jednak wypadek, ukochany ich doznał poważnych zranień w katastrofie automobilowej i lekarze uznali za konieczne transfuzję obcej krwi.

Obie panny: Iwona i Ama ofiarowały dobrowolnie swą krew i uratowały życie młodemu Pawłowi.

Po tym podarunku oczekiwały. iż jedną z nich wybierze młodzieniec za żonę, a gdy nie zauważyły u niego ku temu ochoty stały się tak natarczywe, iż szef wymówił im posadę.

Wytoczyły więc firmie proces o odszkodowanie.

Ponieważ niema cennika na krew ludzką, przeto sprawą tą zainteresował się cały świat prawniczy. Proces ten ma zasadnicze znaczenie, ustali bowiem, ile jest warta krew dwu zdrowych i młodych paryżanek, oddaną w ofierze młodemu chłopcu.

Autentyczny sprawca i ofiary pogromu

spotkali się oko w oko, jako aktorzy sceny filmowej odtwarzającej tę samą historję.

Sowieckie towarzystwo filmowe „Moszropom-Russ-Film" wyświetla właśnie obraz p.t. „Biały Orzeł", którego treścią są pogromy Żydów i ohyda działalności policji carskiej.

Do odegrania roli gubernatora Muratowa, którego uważają za moralnego sprawcę pogromów i ich kierownika, zaangażowano artystę sceny moskiewskiej, Kochalowa.

Nim jednak Kochalow rozpoczął zdjęcia, zawiadomiono go, że rolę jego obejmie człowiek, który jak dwie krople wody podobny jest do Muratowa.

Istotnie wyszukano jakiegoś biednego, starszego mężczyznę, który podjął się gry filmu za nędzną zresztą zapłatą.

Ubrany w mundur gubernatora zjawił się nieznany nikomu aktor i miała się rozpocząć scena w której Muratow przyjmuje delegację żydowską, błagającą go o zaprzestanie pogromów.

Wśród aktorów znajdowało się dwóch starych Żydów, którzy byli autentycznymi członkami tej delegacji. Zaangażowano ich do filmu, celem nadania obrazowi większej sensacji.

Nagle krzyk zgrozy rozległ się w atelier. Dawni delegaci rozpoznali w osobie przygodnego aktora autentycznego gubernatora Muratowa, który z nędzy i głodu podjął się odtworzenia w filmie roli, którą kiedyś odegrał w rzeczywistości.

Nie batem, lecz przyjaźnią

rodzice powinni wychowywać dzieci.

W Nowym Jorku odbył się kongres wychowaców młodzieży i organizacji rodzicielskich ze stanu Nowy Jork. Na kongresie tym wygłosił znamienne przemówienie dr. Neuman, w którem podkreślił z naciskiem, że obecnie najważniejszym czynnikiem wychowania dzieci i dorastającej młodzieży powinien być przyjacielski stosunek rodziców do swoich dzieci.

Zjednanie sobie młodego pokolenia i perswazja zrobi więcej aniżeli bicie i ustawiczne karcenie.

Rodzice winni dzisiaj żyć z dziećmi, bawić się wspólnie, prowadzić poświęcać młodemu pokoleniu więcej czasu aniżeli zbijaniu grosza.

Dom rodzicielski ma być tą kuźnią charakteru dziecka, przyszłego obywatela kraju. W ręku li tylko rodziców, a następnie dobrej szkoły, spoczywa urobienie młodej duszy, która pozostawiona sobie, rośnie jak chwast na ugorze, dziczeje i schodzi na manowce.

Dzisiejsza swoboda młodzieży wcale nie wpłynie na ich stan moralny, jeżeli tylko wychowawcy zaaplikują rozsądny system kształcenia, nie krępujący młodzieży obecnej doby, która chociaż pod wielu względami jest za radykalną, jednak posiada złote serca i jest podatnym materjałem na dobrych członków społeczeństwa.

KAMIL DENIS.

Naszyjnik trupa.

Sensacyjna powieść z życia powojennej młodzieży.

3)

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Pewnej dżdżystej nocy na cmentarzu zjawił się jakiś młodzieniec, który rozkopał grób 20-letniej Jadwigi Bugajskiej, zmarłej przed kilku dniami, w celu zabrania naszyjnika z szyi trupa.

Podczas otwierania trumny Jadwiga obudziła się z letargicznego snu i poznała świętokradcę, któremu na imię było Robert.

Młodzieniec chciał ją zakopać z powrotem, lecz po chwili zmienił zamiar.

Nagle wpadł mu prawdopodobnie jakiś pomysł do głowy, gdyż szybko zakrył trumnę, spuścił ją do grobu i począł zasypywać otwór w ziemi. Po upływie kilku minut grób był już zasypany, krzyż tkwił na swem dawnem miejscu, a wieńce i kwiaty ułożone były, jak przedtem. Nikt nie poznałby nawet, że przed chwilą na tem miejscu rozegrała się tak straszna tragedja.

Świtało. Zdala dolatywał śpiew, zbudzonych ze snu ptasząt. Na trawie i na drzewach widniały jeszcze ślady minionej burzy w postaci wielkich kropel deszczu.

Wokół panowała jeszcze cisza, lecz na horyzoncie zajaśniały już pierwsze promienie wschodzącego słońca.

Budził się majowy ranek....

ROZDZIAŁ II.

—:—

„Gizella".

Willa „Gizella", należąca do księcia Bugajskiego, wznosiła się w odległości 2 kilometrów od Zaleszczyk.

Wysoki, czerwony dach wzbijał się ponad gęstwinę drzew, widocznych prawie w promieniu dwuch kilometrów.

Piękny, otaczający willę, park, pełen rozłożystych drzew nie wyróżniał się równo postrzyżonemi gałęziami i do absurdu doprowadzoną systematycznością.

Panował w nim wielki nieład. Zaniedbane drzewa chyliły ku ziemi swe konary, trawniki zarosły chwastem, a na wąskich ścieżkach pełno było śmieci i kamieni. Nieład ten świadczył o nazbyt nikłej troskliwości właściciela parku lub służby, której obowiązkiem było czuwanie nad porządkiem w ogrodzie.

W połowie lutego w willi panowało wielkie ożywienie. Podniesiono wszystkie żaluzje, otworzono okna, wietrzono pokoje, służba krzątała się, by jaknajśpieszniej uporządkować wnętrze willi.

Dziś miał bowiem nastąpić przyjazd właściciela posiadłości i dwuch jego córek — Stefy i Jadwigi. Każdego roku przez trzy miesiące przebywali w Paryżu, a w początkach lutego wracali do swych posiadłości, gdzie spędzali całe lato i początek jesieni.

Książę bardzo chętnie przebywał w swej posiadłości, życie na wsi miało dlań bardzo wiele uroku i gdyby nie córki, dla których wyjazd do Paryża był konieczną rozrywką, właściciel willi przez cały rok nie ruszałby się z miejsca.

O godzinie drugiej w południe przed willę zajechała elegancka „Hispano-Suiza".

Odźwierny, czekający już przed willą szybkim ruchem otworzył drzwiczki i z auta wysiadł pierwszy książę Bugajski, wyciągając dłoń ku siedzącym w aucie córkom. Młode dziewczęta wyskoczyły lekko na kamienne schody, prowadzące do przedsionka.

Książę Anatol Bugajski wyglądał na 58-letniego mężczyznę. Był uciekinierem z Rosji sowieckiej, gdzie zostawił cały swój rozległy majątek.

Pozostała mu tylko w Polsce posiadłość, gdzie przed dziewiętnastu laty zmarła żona, pozostawiając dwie córki.

Książę Bugajski cieszył się w okolicy ogólną sympatją wieśniaków dzięki niepoślednim zaletom swego charakteru. Człowiek ten nazbyt wiele przecierpiał już w życiu, by mógł zachować obojętność wobec cierpień innych ludzi.

Kochał obydwie swe córki miłością, zdolną do największych poświęceń, lecz mimo starań w kierunku zachowania równowagi uczuć, więcej serdeczności i życzliwości okazywał Jadwidze.

Stefę i Jadwigę łączyło uczucie serdecznej zażyłości, właściwej wśród członków rodziny tylko bliźniętom.

Młode dziewczęta pod względem powierzchowności, głosu i manier bardzo były do siebie podobne z tą tylko różnicą, że Stefa była brunetką i miała niebieskie oczy, podczas gdy Jadwiga stanowiła mieszany typ blondynki i brunetki — obok bowiem jasnych włosów miała czarne oczy.

Wszyscy dalsi i bliżsi znajomi również z większym szacunkiem odnosili się do Jadwigi, która ujmowała sobie serca bliźnich swą naiwnością i dobrocią. Stefa natomiast uchodziła za bardziej kapryśną i nerwową, a przytem nazbyt przeczulona wrażliwość i przesadna ambicja przedstawiały jej charakter w świetle niezbyt korzystnem.

Ulubionem jej zajęciem na wsi była jazda konna. Zabawa ta zazwyczaj jednak łączyła się z niebezpieczeństwem życia, albowiem Stefa wybierała zwykle najkrnąbrniejszego konia i popuszczając cugle mknęła jak wicher po źle ubitych drogach, narażając się na niechybną śmierć.

Wieśniacy, przyglądający się tej eskapadzie, kiwali głowami, mrucząc pod nosem:

— To się źle skończy... Ho-ho!...

W dwie godziny po przyjeździe książę z córkami wyszedł z willi.

Jadwiga trzymała ojca pod rękę. Stefa szła sama za nimi. Przy furtce ogrodowej czekał już na nich służący, gotów do usług.

— Michale — zwrócił się doń książę — pobiegnijcie do pana Roberta i weźcie klucz od cmentarza... Pójdziemy wolno, dogonicie nas jeszcze...

Michał skłonił się i pobiegł natychmiast, by spełnić polecenie.

— Oprzyj się o mnie, dziecino.... — rzekł czule książę, zwracając się do Jadwigi.

— Jestem strasznie zmęczona — odparła Jadwiga.

— A możebyśmy wrócili do domu i położyłabyś się do łóżka?...

— Nie... Przedewszystkiem chcę odwiedzić mamę... Chodźmy... To głupstwo... Nie martw się, ojczulku...

Jadwiga szła powoli, opierając się o ramię ojca, a za nimi kroczyła pogrążona w zadumie Stefa.

Nagle jakieś dźwięki przerwały panującą wokół ciszę.

W odległości pięćdziesięciu kroków od nich stało jakieś straszydło, niepodobne wcale do człowieka. Był to jakiś karzeł o nienaturalnie wielkiej głowie zupełnie łysej. Zwisające łachmany bardziej jeszcze zniekształciły jego monstrualną postać.

Karzeł zganiał z łąki dwie krowy i dmuchał przytem w jakąś własnoręcznie sfabrykowaną fujarkę.

— On ma maleńkiego bzika w głowie — rzekł książę. — Ale co ci się stało, Jadziu?...

— Nic.. Nie mogę na niego patrzeć.. Ogarnia mnie jakiś strach...

Warjat znikł już za drzewami, tylko zdala dolatywały jeszcze dźwięki jego fujarki.

(D.c.n.).

Motocykle zamiast kawalerji.



W armji francuskiej prowadzone są przygotowania do zupełnego zlikwidowania kawalerji i zastąpienia jej przez oddziały motocyklistów. Na zdjęciach naszych widzimy: 1) motocykl z przyczepką dla rekonesansów; 2) sztafetę; 3) motocykl pomocniczy dla szybkiej dostawy benzyny do aeroplanów; 4) wędrowną stację radjotelegraficzną.

Tłum, złożony ze 100 osób ruszył na posterunek policyjny.

Łódź, 20 maja.

Onegdaj w Wyszogródku, pow. krzemienieckiego, w czasie jarmarku został aresztowany niejaki Durakowski Tymoteusz za przeszkadzanie w czynnościach służbowych, pełniącemu służbę posterunkowemu policji państwowej.

Aresztowany począł wznosić wrogie okrzyki przeciw państwu i władzy, wywołując duże zbiegowisko, został jednak przyprowadzony na posterunek.

Podniecony przez przygodnych agitatorów, **tłum, liczący około 100 osób, ruszył pod posterunek policji państwowej, w celu uwolnienia siłą aresztowanego Durakowskiego.** Dzięki taktowi i zimnej krwi paru posterunkowych i ich komendanta, do rozlewu krwi nie doszło.

Tłum został bowiem szybko bez użycia broni rozpędzony. W czasie likwidacji zajścia został jeszcze aresztowany jeden z główniejszych podżegaczy, niejaki Mular Grzegorz. Aresztowanych przekazano do dyspozycji sędziemu śledczemu.

Katastrofa tramwajowa w Pradze.

Praga, 20 maja.

Wczoraj wieczorem na nowo założonym torze tramwajowym wykoleił się wóz tramwajowy z dwoma doczepionymi wozami.

Z podróżnych szczęśliwym zbiegiem okoliczności tylko 7 osób odniosło rany. Wagony zostały uszkodzone, wszystkie szyby rozbiły się.

Berliński „doktór Mabuse"

Policja niemiecka nie może dać sobie rady z niezwykłym opryszkiem.

Sensacyjną kronikę Berlina wypełnia od kilku dni fantastyczna zaiste historja przygód **„Doktora Mabuse"**. Bohater dnia ma tyle tylko wspólnego z bohaterem głośnego ongi filmu, **iż przywłaszczył sobie jego nazwisko i tytuł.** W rzeczywistości jest to rzezimieszek i włamywacz nazwisk. Bergemann, który posiada niepoślednie zdolności fachowe i niemniej, a może bardziej jeszcze rozwiniętą ambicję i wyobraźnię. Młody ten człowiek, liczący 26 lat, wsławił się przed rokiem już ucieczką z więzienia karnego w Brandenburgu. Wszedłszy w z mowę z jednym z dozorców zapakował się do dużej skrzyni drewnianej, którą zabrał wóz meblowy, odwożący co tydzień skrzynie z Brandenburga na kolej. W ten sposób wydostał się Bergemann na wolność. I odtąd przepadł (dla policji) jak kamień rzucony w wodę.

Kilka dni temu wydawało się, iż Bergemann-Mabuse wpadnie w sieci policyjne. Po dokonaniu przezeń kradzieży z włamaniem u bogatej rentjerki na Cranach-Strasse urządziła policja zasadzkę w cukierni, w której miał on się rzekomo znajdować. Aresztowano istotnie kilku jego wspólników i na tem się skończyło. Dowiedziano się wreszcie że Bergemann mieszka u jakiejś sprzedawczyni kwiatów.

Obsadzono cały dom, wszystkie wyjścia wywiadowcami i spodziewano się, że tym razem dr. Mabuse wpadnie napewno. Ale niezwykła przytomność umysłu i pomysłowość włamywacza wyratowały go znowu z opresji. Zauważywszy, że jest śledzony i osaczony, zatelefonował do lotnej brygady policyjnej, zawiadamiając o najściu bandytów. W kilka minut później zjawiło się przed domem na Ebelingstrasse auto ciężarowe z kilkunastu policjantami. Wszczął się alarm. Mieszkańcy domu wybiegli na ulicę. Korzystając z wywołanego przez siebie popłochu i zamieszania, Bergemann wyszedł na ulicę, zmieszał się z tłumem i wymknął czyhającym nań agentom policji śledczej. Berlin ma nielada sensację, a mieszkańcy zamożniejszych dzielnic zachodnich przeżywają wieczory i noce w trwożnem oczekiwaniu, ryglując troskliwie drzwi i nadsłuchując czujnie, czy nie zjawi się przypadkiem z wytrychem i nie złoży im, a właściwie ich kasom, wizyty pan Dr. Mabuse.

Wieczorne wydania pism brukowych przynoszą na pierwszej stronicy opisy odysejowych wypraw Bergemanna.

Zagadkowa symulacja

napadu na prochownię.

Wilno, 20 maja.

Władze wojskowe zaalarmowane zostały onegdaj wiadomością o zamachu na prochownię w Burbuszkach. W czasie tego napadu wartownik został ugodzony kulą w nogę. Przeprowadzone dochodzenia ustaliły, iż wartownik napad symulował i postrzelił się w nogę. W jakim celu to uczynił, śledztwo nie ustaliło.

B. urzędnik — bandytą.

Napadł na wagon pocztowy.

Warszawa, 20 maja.

Na poczcie w Pińczowie pracował w charakterze urzędnika Ferdynand Siemiński.

W okresie redukcji wybór na Siemińskiego, jako na kandydata do redukcji padł z łatwością, gdyż był on urzędnikiem mało sumiennym, podejrzewano go przytem o jakieś machinacje finansowe.

Czem zajmował się Siemiński od czasu redukcji bliżej niewiadomo.

Nocy wczorajszej Siemiński zaczaił się w lesie Jakubowskim pow. jędrzejowski w oczekiwaniu na wąskotorową kolejkę, w której znajdować się miał wagon pocztowy.

O godz. 12-ej w nocy nadbiegła kolejka, a wówczas b. urzędnik wskoczył na stopień wagonu pocztowego, stamtąd przez okno przedostał się do wnętrza i chwycił za worek z pieniędzmi.

Eskortujący urzędnik Józef Słaboszewski rzucił się bronić powierzonego mu mienia i... poznał swego b. kolegę.

Korzystając z chwilowego osłupienia Słaboszewskiego, napastnik powalił go uderzeniem oliwiarki w głowę.

Słaboszewski padł wołając ostatnim wysiłkiem: — Ratunku! bandyci!

Krzyk ten zdetonował napastnika, który uciekł nic nie rabując i jednocześ nie zaalamował służbę kolejową, powodując zatrzymanie pociągu.

Po 6-godzinnym pościgu byłego urzędnika, obecnie bandytę Siemińskiego ujęto.



Sensacyjna porażka czerwonych.

POGOŃ—Ł. K. S. 5:1 (4:0).

Gra pozbawiona ambicji ze strony Ł. K. S.— Bramka w ciągu... 15 sekund po rozpoczęciu zawodów.

Nowy cios dotknął łódzki footbal. W dwóch spotkaniach drużyn ligowych Łodzi z zespołami lwowskiemi, nasze kluby poniosły sromotne porażki tracąc 9 bramek (dwie uzyskane) i 4 cenne punkty.

O meczu Turystów z Czarnymi piszemy na innem miejscu, w niniejszem sprawozdaniu pragniemy jeno omówić spotkanie Ł. K. S-u z Pogonią.

Wczorajsza walka czerwonych dała licznie zgromadzonej publiczności nowy dowód, że drużyna Ł. K. S-u nie umie nietylko już dobrze grać, ale nawet ofiarnie walczyć.

Tak mało ambitnej i bez poświęcenia prowadzonej gry ze strony Ł. K. S-u nie oglądaliśmy już dawno na zawodach czerwonych.

Trudno doprawdy pojąć zawodników Ł. K. S-u, dlaczego nie zdawają sobie sprawy, ze zgrozy sytuacji.

Jeszcze jedna, dwie porażki Ł. K. S. a spadek do niższej klasy stanie się niemal faktem dokonanym.

Na kiedyż więc zawodnicy Ł. K. S. odkładają finisch i heroiczne wysiłki?

Czy na czas, kiedy będzie już ku temu zapóźno i nic już nie zdoła naprawić sytuacji? Źle się dzieje z drużyną Ł. K. S-u skoro jej zwolennicy i gorący sympatycy muszą się za nia wstydzić!

Mamy wrażenie, że Pogoń nie marzyła nawet, że zwycięstwo przypadnie jej w udziale tak łatwo, bez większego oporu przeciwnika

Inna sprawa, że pierwsze dwie bramki dla Pogoni padły przypadkowo, ale to jeszcze nie powinno było zadecydować o zupełnym braku chęci do dalszej walki ze strony zawodników Ł. K. S.

Przeciwnie wtedy należało energicznie wziąć się do pracy, a kto wie czy krok ten nie zadecydowałby o zupełnej zmianie wyniku.

Przechodząc do omówienia gry obu drużyn, podkreślić należy poprawę formy Pogoni. Lwowianie grali znacznie lepiej, aniżeli na zawodach z Turystami.

Przewyższali gospodarzy w pierwszym rzędzie lepszem opanowaniem piłki, większem zgraniem, celowością w akcjach oraz celnemi strzałami. Z graczy na pierwszy plan postawić należy niezmordowanego Wacka Kuchara oraz Bacza, który świetną techniką wybijał się ponad resztę zespołu. Bardzo dobrze grała również pomoc gości, która wystąpiła w składzie: Hanke, Fichtel, Hemerling.

W Ł. K. S-ie żaden z graczy nie wyróżnił się specjalnie. Jak już zaznaczyliśmy cała drużyna grała bez życia, a chwilami tylko popisywali się umiejętną obroną Cyn i Gałecki.

Najsłabiej zaprezentował się znów atak czerwonych.

Nieudolne pociągnięcia tej części zespołu czerwonych oraz kompletny brak orjentacji pod bramką przeciwnika, ułatwiał w znacznej mierze tyłom Pogoni pracę defenzywną. Niemile rozczarował również Mila w bramce, który przy większym wysiłku, mógł obronić conajmniej 2 bramki.

Gra prowadzona w dość żywem tempie tylko w pierwszej części meczu. **Pierwszą bramkę zdobywa Pogoń w nieprawdopodobnym wprost czasie, a-mianowicie w 15 sekund po rozpoczęciu gry, mimo, iż gre rozpoczęli gospodarze. Zdobywcą bramki tej był prawoskrzydłowy Pogoni, który po solowym biegu umieszcza piłkę w siatce.**

Ł. K. S. rewanżuje się ładnym atakiem, obronionym przytomnie przez bramkarza Pogoni.

W kilka minut później przerywa się **Garbień i piłka przy pomocy wiatru wtacza się do bramki.**

W tej fazie mają goście znączną przewagę, mając za sprzymierzeńca wiatr. Ł. K. S. dochodzi często do bramki gości, lecz tu napastnicy tracą zupełnie głowę, nie wykorzystując najdogodniejszych sytuacji.

W 21 minucie wypracowuje Bacz Garbieniowi dogodną sytuację do strzału. którą ostatni przytomnie wykorzystuje.

Ł. K. S. znów rewanżuje się atakiem, lecz Sowiak pozwala sobie odebrać piłkę, mając b. dogodną pozycję do strzału.

W 35 minucie Bacz znów pięknie wysuwa prawoskrzydłowemu, który zdobywa ostatnią bramkę dla Pogoni do pauzy.

Ostatnie 10 minut należą do Ł. K. S którego atak wykazał maksimum nieumiejętności.

Nawet rzutu karnego nie wykorzystują czerwoni, nie mówiąc już o całym szeregu „murowanych" sytuacji.

Po zmianie pól pierwsze minuty należą do Pogoni, następnie Ł. K. S. ujmuje inicjatywę w swoje ręce, i rozpoczyna się najnudniejsza część meczu... obficie zakrapiana deszczem. **Napastnicy czerwonych popełniają błąd za błędem, aż wreszcie Stollenwerkowi udaje się ostro strzelić i piłka, która otarła się o nogę jednego z obrońców grzęźnie w siatce Pogoni.**

W kilka minut później nieobstawiony Kuchar strzela z 40 kroków i bezradny Mila znów kapituluje.

Gra przyjmuje charakter otwarty, lecz silna ulewa uniemożliwia prowadzenie gry.

Wreszcie p. Rozenfeld, który sędziował tym razem b. słabo, przerwał zawody na 5 minut przed końcem, chroniąc się wraz z graczami przed deszczem.

Publiczności około 2 tysiące osób. Jeśli już mowa o publiczności to nie od rzeczy będzie dodać, że w czasie wczorajszej burzy, setki widzów nie miało się gdzie ukryć i narażonych było na zmoknięcie do nitki.

Zarząd Ł. K. S-u powinien zaniechać urządzania swych imprez na własnym placu do chwili, kiedy nie będzie na nim krytych trybun.

W przeciwnym razie frekwencja na zawodach Ł. K. S-u może się zmniejszyć, gdyż smutne doświadczenie z dnia wczorajszego niejednemu odbierze chęć powtórnego narażenia się na zmoknięcie.

Stef.

Rozgrywki o mistrzostwo klasy A.

Turyści I b—Ł.T.S.G. 4:2 (1.1).

Nadspodziewany sukces Turystów.

Drużyna I b Turystów odniosła w dniu wczorajszym w godzinach przedpołudniowych świetny sukces, bijąc nie zwyciężony dotąd zespół ŁTSG. w stosunku 4:2.

Jest to rzeczywiście nielada zaszczyt dla rezerwowej drużyny Turystów, która bądź co bądź posiada w swoim składzie b. młode jednostki, w przeciwieństwie do zespołu ŁTSG., którego lwia część graczy jest już bardzo wypróbowana w ciężkich bojach.

ŁTSG. miało na wczorajszych zawodach znacznie więcej z gry, mimo to ataki Turystów, były o wiele groźniejsze i ilekroć fioletowi, podchodzili pod bramkę czarno - białych, każdorazowo robiło się tam „gorąco", co Turyści potrafili odpowiednio wykorzystać.

W dużej mierze do porażki ŁTSG. przyczyniły się ustawiczne niesnaski między graczami w linji napadu i pomocy.

W przeciwieństwie do ŁTSG. w drużynie fioletowych panowała niezwykła harmonja, a w ofiarności zawodnicy wzajemnie się prześcigali.

Do zawodów stanęły obie drużyny w następujących składach:

Turyści: Schultz II, Niewiadomski, Włodarczyk, Preisentiec, Schulc, Kokosiński, Hermans, Bałczewski, Ałaszewski, Błaszczyński, Świętosławski.

ŁTSG: Falkowski, Wildner, Wyppych Wolfhangel, Pogodziński, Krause, Francman, Królik, Hoppe, Winsche, Berkman.

W pierwszym kwadransie nieznaczna przewaga ŁTSG.

Już w kilku posunięciach zarysowuje się przewaga techniczna Turystów, którzy demonstrują piękne posunięcia.

Do pauzy ŁTSG. nie wykorzystuje rzutu karnego i kilku dogodnych sytuacji.

Dopiero w 34 min. Winsche zyskuje pierwszą bramkę, a w 5 minut później Herman wyrównuje, daleką „bombą".

Po zmianie stron Turyści już w 4-ej minucie zyskują z karnego prowadzenie. W 3 minuty później Bałczewski główką podwyższa rezultat. ŁTSG. usilnie atakuje, lecz Schultz II w bramce Turystów broni fenomenalnie, ratując cudem wprost zda się pewne już bramki.

W 29 minucie po rzucie wolnym Włodarczyka Bałczewski zyskuje czwartą bramkę dla Turystów, ŁTSG. w dalszym ciągu nie schodzi z pola karnego Turystów, lecz heroiczne wysiłki tyłów fioletowych uniemożliwiają czarno-białym zdobycie bramki. Dopiero na kilka minut przed końcem Wildner zyskuję z rzutu karnego drugą bramkę dla ŁTSG.

U Turystów nie było w dniu wczorajszym słabych punktów. Nawet Hermans, który przez dłuższy czas nie brał udziału w grach Turystów, był wyjątkowo ruchliwy i już znacznie lepszy niż na zawodach z ŁKS-em. Specjalna pochwała należy się bramkarzowi fioletowych, którzy świątyni swej bronił wspaniale.

W ŁTSG. najlepsi Wildner i Berkman.

K.

Wczorajsze wyniki

z całej Polski.

Lwów: Czarni — Turyści 4:1 (2:1). Zwycięstwo Czarnych zasłużone, choć grali oni słabo. Turyści zawiedli na całej linji. Bramki strzelił: Witkowski z rzutu karnego, Sawka 2 i Nastula 1. Dla Turystów jedyny punkt uzyskał Kulawiak. Sędzia p. Rutkowski z Krakowa.

Poznań: Warta — Cracovia 3:0 (1:0) Dość łatwe zwycięstwo Warty, która przeważała w obu połowach. Bramki uzyskali Przybysz, Staliński i Rochowicz. Sędziował p. Hanke z Łodzi dobrze.

Kraków: Wisła — I. F. C. 3:2 (0:1). Wobec 11,000 widzów mecz wygrała Wisła. Przebieg nadzwyczaj ciekawy. Pierwszą bramkę uzyskał Kozok po przerwie Wisła wyrównała z karnego przez Skrynkowskiego. Zwycięski punkt uzyskał Rejman I. Wyrównał Gerlitz, a ostateczny wynik ustalił Balcer po pięknym solowym biegu. Sędziował kpt. Baran.

Warszawa: T. K. S. — Legja 2:1 (1:1). Legja i tym razem przegrała zasłużenie. T. K. S. wykazał poprawę formy. Bramki zdobyli Łańko, Obrębski i Cieszyński. Sędzia Jedliński z Krakowa.

Tabela rozgrywek

o mistrzostwo Łodzi.

Klub	Gier	Pkt.	St. br.
1) I. F. C.	10	17	32:12
2) Wisła	9	14	31:11
3) Polonja	8	11	24:15
4) Pogoń	8	10	20:19
5) Warszawianka	7	9	12:8
6) Warta	7	9	16:11
7) Cracovia	8	9	17:14
8) Legja	9	8	18:13
9) Czarni	8	8	13:18
10) Hasmonea	7	7	17:15
11) Ruch	9	7	9:15
12) Turyści	9	5	12:20
13) Ł. K. S.	9	4	10:24
14) T. K. S.	7	3	13:27
15) Śląsk	9	3	7:29

Ośrodek Wychowania Fizycznego

udziela pomocy materjalnej klubom.

Jak się dowiadujemy ŻKS. Hasmonea otrzymała od Ośrodka WF. subsydjum w postaci przyrządów lekkoatletycznych jak kule, dyski itd.

Jednocześnie dowiadujemy się, że sekcja lekkoatletyczna Hasmonei, znajdująca się pod kierownictwem p. Dereczyńskiego uprawia od kilku tygodni treningi, przygotowując się gorliwie do mistrzostw klubowych, które odbędą się w czerwcu.

Sekcja ta liczy w obecnej chwili 60 członków.

Wyniki o mistrzostwo klasy A. i B..

Widzew — Union 1:1 (0:1). Wynik remisowy odpowiadał przebiegowi gry.

Orkan — P. T. C. w Pabjanicach 3:1 (2:0). Drużyna Orkanu pewnie zwyciężyła pabjaniczan, u których zawiódł atak. Sędziował p. Bira, ku niezadowoleniu sympatyków P. T. C., mimo, że na ich wyłączną prośbę zawody te prowadził.

Ł. K. S. B. W. — Słowackiego 3:1 (2:0). Mistrzostwo kl. B. Wynik zasłużony. Bramki uzyskali Kowalski, Matczak i Lolek dla Ł. K. S. B. W. Drużyna Byłych Wojskowych okazała się dość zgranym zespołem i przy pilnym treningu może odegrać w grach o mistrzostwo poważniejszą rolę. Sędziował p. Czech.

Strzelec — T. U. R. 3:2.

S. S. K. M. — Bieg 5:4 (2:2).

CASINO

DZIS i dni następnych!

Rosyjskie arcydzieło filmowe 1928 r. wytwórni „Sowkino", które zdobyło rekord powodzenia na ekranach świata p. t.

„WYKOLEJENI"

czyli „MIŁOSC NAD BRZEGAMI NEWY"

Dramat obyczajowy współczesnej Rosji, rozgrywający się śród tych, których żywi ulica.

W rolach głównych znakomici artyści teatru Stanisławskiego:

Buzińska - Czernowa - Sołowcow - Nikitin.

Życie potoczne współczesnego Leningrodu. Dzieje inteligenta śród tuzów i spekulantów sowieckich. Walka dwojga płci w wirze dzisiejszej Rosji. Niezapomniane sceny uliczne. Galerja niesamowitych typów.

Początek przedstawień o godz. 4.30.

SPLENDID

Dziś i dni następnych! Wspaniały podwójny program!

1

TAJEMNICA GABINETU RESTAURACYJNEGO

10 akt. z życia zakulisowego wielkiego music hallu paryskiego

W rolach głównych:

Ellen RICHTER i Bruno KASTNER.

Taniec... Pieniądz... Miłość...

Niewidziane dotąd w Polsce całkowite odtworzenie wspaniałej rewji paryskiej.

2

Wielkomiejskie dancingi, — Angielskie girlsy

Afrykańskie Jazz Bandy — słowem

RAJ NA ZIEMI

tryskająca najprzedniejszym humorem ucieszna farsa na tle kłopotliwej nocy poślubnej pewnego posła sejmowego będącego zarazem właścicielem nocnego dancingu

Zdarcie zasłony z obłudnych świętoszków, moralizujących w dzień, po nocach zaś uczestniczących w wyuzdanych orgjach.

W rolach głównych: **Reinhold Szyncel i Charlotte Ander**

Ilustracja muzyczna pod batutą A. Czudnowskiego.

Początek przedstawień o godz. 1 30 po południu.

Początek o godz. 4 30.

GABINETY KOSMETYKI LEKARSKIEJ

D-ra MARJI LEWINSONOWEJ
Cegielniana 6 m. 3 tel. 43-63

Chor. **skóry i włosów.** Leczenie defektów cery, Specjalne masaże twarzy i ciała Masaże odtłuszczające. Usuwanie wł sów elektrolizą. **Lampa kwarcowa. Elektroterapja, Sellux.** Godz. przyjęć od 10—8, Dla panów od 2—4

Nowootworzony dział **chirurgji** estetycznej i dział **fizykalnej terapji** pod kierownictwem chirurga D ra Z. LEWINSONA. w godz. przyj. od 12—2

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet lekarsko-dentystyczny. Zachodnia 27 (róg Konstantynowskiej) tel. 16-44 przyjmuje chorych w chor. wszystkich specjalności od godz. 10—7 wiecz.

Wizyty na mieście. Roentgen. Lampa kwarcowa. Elektryzacja. Masaż leczniczy. Operacje i opatrunki. Poradnia dla matek. Szczepienie ochronne. Mostki, korony złote i zęby sztuczne.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku

Piotrkowska 294, tel. 22-89

(przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 7-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje, opatrunki.

Porada 3 złote

Wizyty na mieście.

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową Roentgen, Elektryzacja. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedzielę i święta do godz. 2 po p.

Instytut de Beaute

ANNA RYDEL

Diplomée de l'Université de Beauté Paris
Cegielniana 19, m. 8 Tel. 69-92

pielęgnacja skóry i włosów. Specjalne masaże twarzy i ciała. Masaże odtłuszczające. Usuwanie zmarszczek, brodawek, piegów, wągrów i innych defektów cery. Usuwanie włosów **elektrolizą** elektroterapja „Solux" **Przyjmuje od 10—8 wiecz.**

Lekcji b. tanio

udziela uczenica kl. 8-ej
Specjalność: łacina, matematyka.
LUBIŃSKA. Południowa 25.

Letnisko

w „Kolumnie" pod Łaskiem składające się z 9 pokoi do wynajęcia. Miejscowość urocza, sucha. Las iglasty. Wiadomość: Dworska 15 S. Witosławski. (Bałuty)

Dr. med.

BRAUN

Południowa № 23
tel. 40-26

Specjalista chorób **skórnych i wenerycznych** Leczenie światłem, (Lampa kwarcowa

przyjmuje od 9—11 rano i od 5—8 pp

Dr. med.

Lubicz

Cegielniana 43
Tel. 41-32.

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Naświetlanie lampą kwarcową.

Przyjmuje od g. 8 do 10 rano i od 5—8 w.

Dla pań od 3—5 oddzielna poczekalnia.

Dr. med.

Różaner

Dzielna № 9.
Tel № 28-98.

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.

Przyjmuje od 8—10 i od 5—8

Leczenie lampą kwarcową

Oddzielna poczekalnia dla Pań.

Dla Pań od 3—5 po poł.

Doktór

Wołkowyski

Zachodnia № 57

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych. Leczenie lampą kwarcową.

Przyjmuje od 1 do 2-ej i od **godz 4—8.**

W niedzielę i święta od 11—1.

Dla Pań od godz. 4—5 oddzielna poczekalnia tel. 37-70

Dr.

HELLER

Choroby skórne i weneryczne

Nawrot 2

do 10 r. 1—2 i 4—8 dla pań spec, od 4—5 dla niezamożnych **ceny lecznic.**

Dr. med.

W. Łagunowski

Choroby skórne weneryczne i moczopłciowe

Gdańska 42.

Przyjmuje: od 9 do 10½ r. od 1—2.45 po. i od 8-6

Lekarz - dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz 4—7 wiecz

Okazja!!

Pończochy

we wszystkich gatunkach i kolorach. Najtaniej nabyć można

72 Wschodnia 72

poprz. of. II p. od 10—1 i 3—7

Na praktykę biurową **poszukuje się**

Chłopca

uczciwych rodziców Własnoręczne oferty składać do Przemysłu drzewnego Maksymiljan Jakubowicz Sp. Akc. Żeromskiego 90.

Kupno i sprzedaż

Rowery i części kierowniki, gumy i t. p. używane kupujemy i zamieniamy nanowe Przyjmujemy wszelkie reperacje rowerów. Cyklodrom. Konstantynowska 16

Sklep kolonjalny z pokojem i kuchią z powodu zmiany interesu jest do sprzedania. Wiadomość: ul. Kaliska 15. 22

Lokale

Do wynajęcia dwa frontowe pokoje skromnie umeblowane. Andrzeja Nr. 43 m. 13, tel. 64-21. 30

Posady

Potrzebny pracownik do zakładu fryzjerskiego. Nowo-Zarzewska 36. 22

Rozmaite

Panowie i panie nauczą się dobrze jeździć na rowerze—na cyklodromie. Konstantynowska 16 (od 9 rano do 11 wieczór) Wypożyczamy rowery na miasto. 21

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja. Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po pol. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak.

Redaktor odpow. Jan Grobelniak